

W METNEJ WODZIE.

OBRAZKI WSPÓŁCZESNE

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy)

Stało się temi właśnie dniami, iż panna Julia, córka urzędnika wysoko połozonego, otrzymała urlop dla imienia matki...

Wymówienie tego imienia zrobiło takie wrażenie na miłośnicy zwykle dozorczyń zabawy, iż się widocznie zbliżyła i przybliżyła...

Wszystkie pensyonarki pod dozorem nauczycielki grały w gry, a panna Julia uszczęśliwiona pozornie w zabawie, starszym opowiadała swe przygody...

Cichość panowała w sali jak największa, a panna Julia widziała że dozorczyń okropnie się zarumieniła...

Tu znówu wykrzyknęły panie że zgrozą i zatrząsły się... dozorczyń przystąpiła bliżej... narodziła Julia poprzysięgła, że podkoczmyrę by śmiertelnie ranny, że się na śmierć dysponował...

Nie wiadomo, co się stało dozorczyń, ale na niej także epewiadanie zrobiło wrażenie nadzwyczajne, tak że panienki musiały jej podać wody i posadzić ją na krześle, zdawało się bowiem, że zemdleje, potem druga nauczycielka przysłała ją zastąpić, a chorą odprowadzono do jej pokoiku...

Każdy się domyślił, że tą biedną nauczycielką była Lena... ale nikt nie pojmie boleści, jaką urosła. Była zamknięta, uwięziona, zaryglowana w tej chwili, gdy ten jej brat jedyny tam konał, a może wspomniał ją, a może szukał oczyma...

Dzika natura sieroty, nigdy zwalczoną być nie mogła, tylko własną siłą; ilekroć ta obracała się przeciwko niej, Lena niezam już od pierwszego popędu wstrzymać się nie dała...

Wszedłszy do swej izdebki splakana, rozgorączkowana, powiedziała sobie.

— Iść tam! być tam! bądź! zobaczę go raz jeszcze... Rygle i zamki i więzione mury klasztoru ja nie ulęknę, wszystkie środki ucieczki, o jakich kiedykolwiek czytała, na myśl jej razem przychodziły...

Nadechła wieszór... drzwi izdebki skrzypały... wcale nie spodziewanie weszła kobieta, przychodząca zwykle z miasta, która wiele współczucia okazała zawsze Lenie, widząc ją smutną, i pocieszała ją starą, choć nie wiedziała przyczyny cierpienia.

Znalazszy Lenę na łóżku z twarzą zapłakaną, zgorączkowaną strasznie, Stachowa pobiegła, koszyk postawiwszy, do niej.

— Cóż znówu panionce jest! Jezu i Marya! czy to się godzi tak desperować! Ta te może serce pęknąć... Co panionce jest...

— Ale oś! moja Stachowa! zaryglowała boleśnie Lena, rękami zakrywając oczy — nie pytaj, nie pytaj!

— Ale oś! czy pania mi nie wierzy? Przecież jeśli co takiego, co ludzie mogą... No... to ludzie serce mają.

— Nie mają... — Mówże no pania!

— Lena płacząc z za łóżka... prawie nieprzytomnie sparisz się na ramieniu poszukiwej kobiety, wyszpułała. On umiera... a mnie tam nie ma!

— Któż, proszę pania... — On, ja jego jednego na świecie mam, brat... brat... najdroższy! em...

— Toć by paną puścili do niego. — Nigdy w świecie!

Stachowa westchnęła, strasznie się jej żal zrobiło biednej dziewczyny... poczęła chędnąć po izdebce i powtarzała.

— Cichość no, cichość... moja pania... zobaczymy, może się coś zrobi...

— Ale czyżby nie puścili? — O! e tem mowy być nie może...

Stachowa chodząc, myślała, siadała na krześle z drzewi i myślała znówu i zdawała się walczyć z sobą, a co spojrzała na lamentującą, co ręką zamachnęła. — No, oś! tu poradzić, kiedy rady niema!

— Trwałe te z dobry kwadrans... — Moja panienko, edezwała się nakonie... czy gdybyście wyszli, to byłoby północ wrocił oheśli, czy nie?

— Ja nie wiem... — Be, no, tak przypuściwszy, że był nocnik, to gdyby kto nam pomógł dotęgo, musiałby się sprzedać i zwałić winę na was... — Jakże? zawołała Lena... możnaby usie? ztąd? O! aniele mój! zshawol gdybym za fartę być mogła, niechby się na mnie zwałilo, co chciało! niechby powiedziałano, co się podobali! a! być tylko za drzwiami... a zresztą...

— Nel cicho! — dedała Stachowa, a jeśli ja stracę robotę w klasztorze...

Lena zamilkła. — Ja z tego żyję, a dzieci mam dwoje... a żebyś też zobaczyła te anielezki... o Jezusie słodki, jakie to kosbane... a jak one będą głótem mrzeć? — Lena nie odpowiedzieć nie umiała, a Stachowa się zamylała...

— Cicho! cicho! odparła poszukiwa kobieta... a tywe w drogę... obesznie ino, czy kogo w korytarzu niema i spuściła drzwi na kluz,...

Te mówią, narzucała na nią swoją chustkę, epinała, dała jej kosz na płoey... i wyszekawazy, gdy się po korytarzu nikt nie szul,...

Była pewna prawie, że przedwiesznie odkryto jej ucieczkę, ale postanowiła próbować szeszęcia, pospieszniejszym krokiem zszężyła do furty,...

To uczucie swobody po długim zamknięciu, jakim szeszęciem napełnia serce, jeśli one nie zaschło i nie zwiędło w więzieniu!

Są przykłady więźniów, którzy gdy im otwarto wrota, wyszły nie umieli i nie oheśli... ale to nie byli już ludzie, były to żywe słupy więziennicze... Lena odzyskawszy wolność, odetchnąwszy pewnie...

Pogrzeb przeciągnął, w uliczce zrobiło się pusto — Lena poszła znajomymi sobie przejściami ku tej stronie, gdzie się spodziewała znaleźć,...

Lena szła żywo... z oczyma zatkanymi... spytała po drodze głosem drżącym kogoś, wskazano jej domek nie daleko, otwarta furtkę do ogródka... stanęła... W chwili gdy już miała wnieść,...

Stający widząc kobietę ubraną niepoczęnie, nieoheśli jej puścić dalej, Lena prosiła go naprzęto... głosiłszy ją nieco mowa,...

— Czego chcez moja pania? co to jest? — Choć... choć widział oheć na chwilę mego dobroczyńcy... mego brata! mego brata!

Słowa te były wymówione po cichu... a w tejże chwili głośny krzyk dał się słyszeć z za drzwi do bocznego pokoju wiodących — Lena!

Na głos ten, nie widząc już nic przed sobą, przybyła przedarła się przez drzwi, pobiegła instynktowe... i padła na kolana u łóżka Sławka... którego biała twarz uśmiechała się do niej, a ręka...

— Ojciec... to siostra... odezwał się Mityński. — Tak... ale po oś! doktor mówić, żeby unikać wzruszenia!...

— Ale ja nie... nie jestem wzruszony... ja słyszałem jej głos,...

— Ja zostanę w izbie sług... ja widzę suknie sługi... tylko mi pozwólcie zostać... — Najprzykrajsze było położenie starego Kanonika,...

— Sławek teraz zdawał się nie tylko nie gerzej, ale znaczenie spokojniejszy,...

— Konieś koheem. Lena zapomniałszy o wszystkim, nawet o skutkach tego postępku swojego dla Sławka — jako prosta służka została przy nim... — Odziennie przyjeżdżała się o zdrowie kuzyna dowiadywał hrabina Wartaka,...

— Należałoby konie już były zaprzęzione i hrabina kładła rękawiczki,...

— Należałoby konie już były zaprzęzione i hrabina kładła rękawiczki,...

— Należałoby konie już były zaprzęzione i hrabina kładła rękawiczki,...

— Należałoby konie już były zaprzęzione i hrabina kładła rękawiczki,...

— Należałoby konie już były zaprzęzione i hrabina kładła rękawiczki,...

— Należałoby konie już były zaprzęzione i hrabina kładła rękawiczki,...

— Należałoby konie już były zaprzęzione i hrabina kładła rękawiczki,...

— Należałoby konie już były zaprzęzione i hrabina kładła rękawiczki,...

tała coś w nich i sioho spytała — I i y a du nouveau? — Moja Jadziuniu, przybieł mi też flaszeszka z wodką kolońską... — Hrabina umyśliła jej zasadała, oheć miała w kieszeni,...

— Hrabina padła na krzesło... — Przynam się dodał Samiel, że miałem siebie za obowiązek...

— Samiel przypuszczał o tajemnie, szeszęliwy z tego obrótu...

— Po twarzy matki Jadzia poznała, że się coś stało, zbliżyła strasznie,...

— Mamo... mamo, mów ten złowrogę człowiek przyniósł z sobą jakieś nieszczęście.

— Nie to jednak co myślił dziecko moje... odezwała się matka.

— Sławek zdrow? spytała Jadzia. — Zdrow. — Oddyham...

— Ale nie pojedziemy do niego, edezwała się matka — nie jesteście już dziećmi,...

— Jadzia zdawała się nie rozumieć, patrzyła na matkę długo... czekała.

— Jadzia była bardzo blaśa. — A na oś! ją wypędz! odparła głosem drżącym,...

— Jakże tego nie rozumiesz dziecko moje, to młoda dziewczyna. — Bóg wie, co płoła...

— Cóż? że on ją kocha? brew marszcząc, spytała dziewczę... — Ne... tak... — A jeśli... poczęła mówić Jadzia, głosu jej zabrakło.

— Stała tak, że siebie mogła widzieć w zwierciadle, coży jej padły na nie, oprzytomiała, nabrała siły, i choć przed okiem matki nie mogło się ukryć...

— Ja — odezwała się nareszcie Jadzia głosem jakimś dziwnym,...

— Ale powiedz mi myśl swęją... — Ale mnie się zdaje, że jeśli my nie będziemy tam,...

— Wszakże my e niej nie wiemy, to jest nie wiedzielibyśmy,...

— Przemówienie Jadzi byle oemz tak nadzwyczajnym dla hrabiny Wartackiej,...

— Myśm tam już niepotrzebne. — Mamol mamol a gdybym ja zaś poprosiła pięknie,...

— Czyż ci to nie robi przykrość, przerwała matka, że tam znajdziesz lud eudź bieżesz przytomność drugiej kobiety przy nim?

— Drugiej siostry? spytała Jadzia udając spokojność. — Ja tak kocham Sławka,...

— Pani Wartaka wpatrywała się w córkę, onieiała prawie ze zdumienia... co to było nie mogła zrozumieć:...

— Jedziemy? spytała. — A jeśli ja tam... u niego... zastaniemy?

— O! mamol ja tak jestem widzieć ją siekawa! — Alem ci nie powiedziałam, że ona jakiś czas była w teatrze?

— Al to joesze siekawa zresol! zawołała... była w teatrze! usieklą z klasztoru,...

— Jedziemy? spytała Jadzia. — Ale nie! nie! stoked nie! do niepodobiestwa,...

— Bardzo spokojnie dziewczę zdjęło rękawiczkę, zrzuciło kapelusz i pemału wyszło do swojego pokoju... (Ciąg dalszy nastąpi).

"Wielkie Polskie Słowo"

wychodzi piernawo i piętnastego każdego miesiąca. Podaje wiadomości i poglądy z piernawojskiej,...

Paweł Giersch i Spółka

75 Cleaver Str. CHICAGO, ILL. hurtownia i drobna sprzedaż tutejszych i importowanych...

MACIEJ GETKA

7 Canal St. Chicago, Ill. Polaca swój SKŁAD MEBLI,...

Piotr Binkowski, ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK

383 W. Chicago ave. przy Noble ul. POLSKI SKŁAD JUBILERSKI...

NIE ZAPOMNIJ NAPISAĆ DO Białego Indyjanina,

Króla Lekarzy, TOLEDO, OHIO. Jeśli cię inni doktorzy nie mogli wyleczyć,...

Józef Gotembiewski, 7 TELL PLACE

przy Milwaukee avenue CHICAGO, ILL. polca Szanownym Rodakom swą...

B. ŚWIERZY, 96 West Division street.

(Róg Noble Street). polca swój polski Beer - Saloon.

E. KRUPKA, 2 Augusta, Cor Courier St. Chicago, Ill.

polca swój SALOON

A. CYZMER, 628 I-528 Ave. - MILWAUKEE, WIS.

Wieloletni Doświadczony i Szanowny Towary...

